Nr. 17. Rok V.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Czasopismo illustrowane.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami i dodatkami we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.	
półrocznie	4 „ 50 „	
kwartalnie	2 „ 25 „	
miesięcznie	— „ 75 „	

Na prowincji (z przesełką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi. Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsca. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja „Dziennika dla Wszystkich“ przy ulicy Krasickich Nr. 9 c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi francó pod adresem: Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: we Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse; A. Oppelik, Stubenbastei; Rotter et Cmp. I. Riemergasse 13; Daube et Cmp. Maximilianstr 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama, rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Wychodzi trzy razy na miesiąc: Lwów dnia 20. Lipca 1882 r. 10, 20 i 1 każdego miesiąca.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

Od Redakcji.

Do dzisiejszego numeru zamiast ryciny na pierwszej stronnicy, dołączamy znowu osobną rycinę na pięknym papierze. Zwracamy na to szczególną uwagę prenumeratorów — tym bowiem, sposobem, pragniemy wynadgrodzić pewne usterki, jakie z przyczyn nie zależnych od Redakcji, w ciągu przeszłego kwartału zaszły.

KRONIKA KRAJOWA.

P. Düll tutejszy piekarz ogłosił urbi et orbi plakatami, że będzie wkładał jednego dukata w bochenek chleba z wypieku każdego dnia „Gazeta Narodowa“ skarciła za taką blagę pana Dülla, który pragnie wyzyskiwać na swoją korzyść niskie namiętności proletarjatu. I bardzo słusznie. Lepiejby pan Düll obniżył cenę chleba, albo za tego dukata rozdawał codziennie odpowiednią ilość bochenków ubogim, zamiast podniecać ubóstwo do grania w loterję. Cała ta blaga piekarska, tem dziwniejszą się nam wydaje, że pan Düll, oprócz chleba, wypieka także .. wiersze, w których rozczula się nad niedolą ludzką...

W Kołomyi odbywał się zjazd doroczny pedagogów. Był on bardzo liczny i zajmujący. Obszerniej o nim pomówimy w następnym numerze. Tu tymczasem wspominamy, że miasto bardzo gościnnie przyjmowało naszych pedagogów.

W Drohobyczu założyło się „Stowarzyszenie oświaty ludowej“, które wydało obszerną drukowaną odezwę. Na odezwie podpisani są w imieniu wydziału: prezes Terlecki, W. Terenkoczy sekretarz i A. Kwiatkowski członek wydziału. Odezwa napisana gorąco i z świadomością celów. Szczęść Boże uczciwej i patrjotycznej pracy!

Krystyn Ottrowski, oficer artylerji z r. 1831 i zdolny literat, zmarł 4. b. m. w Lozannie. Śp. Krystyn był człowiekiem majętnym i niezależnym, a pracował z zamiłowaniem na polu literatury. Jako oryginalny pisał dramata z których kilka przedstawiono w Paryżu. Ze scen polskich znana jest przeróbka jego sceniczna sielanki Brodzińskiego „Wiesław“, tudzież „Gody polskie. Zbiory swoje znaczne: bibljotekę. i pamiątki historyczne zapisał Muzeum w Rapperswylu, wraz z 30000 franków, które przeznaczył na ich utrzymanie. Urodził się w r. 1871 w Ujazdowie pod Rawą; po wzięciu Warszawy udał się na emigrację do Paryża, gdzie przebył długie łata i zkąd dopiero w ostatnich chwilach przed śmiercią przeniósł się do Szwajcarji. Około r. 1869 przybył do Lwowa i pragnął się tu osiedlić, powrócił jednak do Francji napowrót. Był to człowiek zacny i gorący patrjota.

Na tem miejscu zapisujemy, że w Petersburgu zaczęło wychodzić pismo polskie: „Kraj“ wydawane przez p. Piltza, a redagowane przez Włodzimierza Spasowicza. Numer pierwszy tego pisma otrzymaliśmy już we Lwowie. Bliższe przyjrzenie się temu nowemu organowi polskiemu, wychodzącemu nad Newą wśród tak niezwykłych warunkach politycznych, odkładamy na później — zauważyć należy rys niezmiernie charakterystyczny, który każdego uderzyć musi, że wszystkie pisma codzienne w Galicji i w Poznańskiem donosząc o pojawieniu się „Kraju“ i chwaląc jego redakcję pod względem literackim, nie zgadzają się z tendencją... Czy „Kraj“ tedy w swoich zapatrywaniach politycznych i społecznych będzie odosobniony wśród swobodnej polskiej pracy, niedaleka przyszłość okaże. Warszawskie dziennikarstwo, krępowane cenzurą w obec pojawienia się „Kraju“, zachowuje się objektywnie — prasa rosyjska w ogóle przychylnie, a niektóre organa bardzo przychylnie.

Plotki i nieplotki.

* Kobieta prezydentem. Otrzymaliśmy proklamacją pisze „Gazeta Polska“ od p. Wiktorji Clafin Woodhull, która przy następnych wyborach w r. 1884 pragnie zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, i zawczasu rozpoczyna agitację za sobą. a to nietylko w Ameryce, ale w Europie i, jak mówi w proklamacji, na całym świecie; tak dalece, że i redakcję „Gazety Polskiej“ wezwała do gardłowania za sobą. Czyniąc zadość temu szlachetnie położonemu w nas zaufaniu, agitujemy niniejszem za prezydenturą pani Wiktorji, która nie bez słuszności powiada, że jeżeli jedna Wiktorja może być królową, to dlaczegóżby druga Wiktorja nie mogła być prezydentem? W obec tego niepozostaje naszym czytelnikom, jak głosować za panią Clafin.

* Dorobkiewicz w Berlinie rozwodził się przed młodym literatem nad koniecznością ozdobienia srebra, porcelany, powozów. liberji, jeżeli już nie herbem, czego niewolno, to przynajmniej jakiemś godłem. Głównie zaś, jak twierdził, żona jego pragnęłaby na papierze listowym, zamiast monogramu, mieć jakiś odpowiedni napis, zastępujący klejnot herbowy. Literat dowiódł mu, że obecnie panuje moda umieszczać na papierze listowym łacińskie godło, których każdemu wolno używać, a które daleko więcej są bon genre, niż herby. Objaśnił go przytem, że dość jest umieścić początkowe zgłoski obranych przez siebie dewiz łacińskich. Ulegając prośbom dorobkowicza, literat dostarczył mu trzy następujące zdania łacińskie: Parturiunt montes, — Vera amicitia sempiterna, — Nulla dies sine linea. Dał przytem instrukcję dla litografa i pozostawił rzeczy dalszemu biegowi. Litograf, w zastosowaniu się do instrukcji, wspaniale powiązał początkowe zgłoski trzech dostarczonych mu zdań, wykonał świetnie i oddał pani bankierowej, która, uradowana, na wszystkie strony zaczęła rozpisywać listy na nowym papierze. Wszystko szło dobrze przez czas niejakiś, gdy naraz

córeczka pani bankierowej, rozkoszując się widokiem pięknego papieru używanego przez mamę, z przerażeniem dostrzegła, że powiązane pierwsze zgłoski trzech łacińskich zdań, stanowią straszliwy wyraz par-ve-nu!

* Grzeczny krawiec. Ja panie, nigdy nie upominam się o zapłatę od osób porządnych.

— A jeżeli osoba porządna panu nie płaci?

— Wtenczas ją wpisuję do rejestru nieporządnych i skarżę bez miłosierdzia.

Z PAMIĘTNIKÓW AKTORA

napisał
EDWARD W.

(Ciąg dalszy.)

Jedni wróżyli ogromne powodzenie, inni kiwali znacząco głowami, byli nawet tacy, którzy wręcz odmawiali nam nadziei jakiego takiego wyjścia — ale wszystko zainteresowało się teatrem i wyczekiwało jutrzejszego dnia. Bilety sprzedawano w aptece i wcale nie źle szła sprzedaż, tak, że w przeddzień przedstawienia wyczerpał się pierwotny zapas i pan aptekarz w braku biletów przyjmował już tylko zamówienia, rozumie się poparte zapłaceniem odpowiedniej gotówki.

Pani Nutowa raczyła nas obiadem „koszer" ugotowanym, i stojąc przy nas w czasie jedzenia bezustannie, wychwalała moc i siłę rosołu, dobroć mięsa i rarytne ogórki w winnym occie kiszone — nie zapomniała przy tej sposobności wyliczyć wszystkie przysmaki i łakotki, jakimi za bezcen możemy się u niej uraczyć, naprzykład doskonałe śledzie marynowane, jajka gotowane i smarzone, kwargle, obwarzanki, makagigi i bardzo przepyszne makaroniki. Po obiedzie zaszczycił nas wizytą pan Nuta Apfelbaum. Zwyczajem starowierców nie zdejmując czapki z głowy, usiadł sobie na łóżko i pykając fajkę o długim cybuchu, wdał się z nami w szerszą pogadankę.

— To panowie wszystkie są teatorniki — zapytał poważny przedstawiciel głowy rodziny.

— Wszyscy! — brzmiała odpowiedź.

— Proszę panów! czy to w tyjater to tak pokazują na sznury i drągi, jak te komedjanty inne?

Oczywiście, że pospieszyliśmy objaśnić szanownego gospodarza o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nami artystami, a ową hołotą zwaną komedjantami.

Niemogło się to zrazu pomieścić w głowie zacofanego żyda, jak ludzie mogą za to płacić, że słyszą innych mówiących tylko, a nie widzą, ani kozłów, ani skoków. Słuchał wyjaśnień, ale z niedowierzaniem kiwał głową, zdawał się nad czemś rozmyślać i widocznie nie przekonany, wyszedł od nas.

Nazajutrz całe towarzystwo było w ruchu. Pan dyrektor wystrojony świątecznie, obchodził wszystkich honoratjorów w mieście i składając wizyty, zapraszał do wzięcia abonamentu na cykl dwunastu przedstawień złożonych z samych celniejszych oryginalnych utworów i chociaż pomiędzy swemi, nie miał dosyć wyrazów nagany na niedbalstwo, próżniactwo, brak zamiłowania do sztuki i tym podobne zbrodnie, jakie wśród towarzystwa swego dostrzegał — przesadzał się w pochwałach pojedyńczych artystów, malując towarzystwo przed publicznością. Towarzystwo tymczasem robiło próbę z „Zemsty" fredrowskiej, która się wieczorem grała.

W poprzedniem mieście dawaliśmy na ostatnie przedstawienie „Zemstę", w której grałem rolę Wacława, ale dyrektor nie bardzo się zbudował moim artyzmem i w skutek tego zmienił obsadę ról na Tatarów, przydzielając rolę Wacława artyście grającemu poprzednio Milczka, rolę Milczka natomiast objął weteran w służbie Talji i Melpomeny, komik z zawodu, który atoli z potrzeby grywał i czarne charaktery, i ojców traicznych i wszystko, co grać było potrzeba.

Dotknięty boleśnie degradacją, jaka mnie spotkała, tem więcej, że mimo kilku najniefortunniejszych występów początkowych miałem się w własnem przekonaniu za skończonego artystę, przemyśliwałem nad sposobem dostania się napowrót do mojej roli Prośby nie skutkowały, gdyż dyrektor był nieubłagany i o niczem nie chciał słyszeć.

Trzeba więc było uciec się do sposobu, a raczej do jakiej sztuczki, ale jakiej? Nad tem łamałem głowę i w żaden sposób nie mogłem wymyśleć coś mądrego, coby mnie zaprowadziło do celu, aż oto przypadek nie znaczny na pozór — wygodził mi wyśmienicie.

Artysta przeznaczony do odegrania roli Milczka należał do rzędu owych starych zabytków scenicznych, którzy po kilkudziesięcioletnim próżniaczym żywocie na deskach teatralnych, nie nauczywszy się niczego i do niczego właściwie nie zdolni, stają się ruchomym inwentarzem teatrów prowincjonalnych, gdzie w razie potrzeby zapełniają wszystkie role, począwszy od lokaja anonsującego, aż do starego Moora, bolejącego nad utratą drogiego Karola.

Mały, na króciutkich nóżkach z ogromną głową schowaną pomiędzy ramionami, z twarzą przez ospę zeszpeconą, był pan Ig
cym. Mógł wówczas l
z tych co najmniej 35
na deskach sceniczny

Bez najmniejszego
i zdolności, z popędan
rzęcymi, nie mógł
chociażby tem — co
teczny aktor." Wstąpi
teatralne, minął się
i jak każda chybiona
wierał się i zatracił
jakiejkolwiek godności
cały czas zawodu dra
wyjrzał po za kulisy
cjonalnej, a nie mógł
dobić się jakiegokolwi
za to znakomicie poci
ki i całe szczeście zna
łaniu się", jak nazy
upicie.

Mimo tych wad s
Ignacy był akwizycją,
każdego dyrektora pr
Grywając pół wieku
scenach, taki przyswoi
repertuarz, że w nie
wypadkach mógł na po
każdą rolę i tej okolic
czał byt swój, gdyż z
dów był prawie niemo

W teatrze dano m
deuszkiem, ponieważ w
żwym, a zdarzało się
dwa razy dziennie, op
ab ovo z jakiem to
przed 30 laty grywał
szka w sztuce o djabe
tule — i wtenczas to
miała zachwycona publi
z którego zasuszone
wraz z innemi ruchom
ście N. N. w zastawie.

Podczas całej prób
kręciłem się w stajn
na teatr i nie mogłem
miejsca — wysilałem
ale naprożno, żadna my
nie chciała się tam
próbę skonczono, zab
z innemi do wyjścia.

Przed bramą
wszyscy na chwilę,
tem i owem i już zabi
rozejścia, kiedy Asmo
nął się do mnie i półg
czy nie zafundowałby

W tej chwili z
strzeliła z umęczonej
uchwyciłem Asmodeus
skierowałem nasze k
propinacji — ale prze
tego Eldorado, nowa m
W propinacji miejskie
a że rozporządzałem
dwie 20 centów wynos
bym dopiął pożądane
ciężkiej ofiary z całej

TEATR.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 16. „Dziennika dla Wszystkich“ zamieszczony był artykuł wstępny p. t. „W sprawie dyrekcji lwowskiego teatru“, który w świetle niekorzystnem przedstawia artystów sceny lwowskiej, mianowicie w ich stosunkach z dyrekcją. Mniemam, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi miejsca w swojem piśmie kilku słowom obrony, o zamieszczenie których, jako pośrednio dotknięty z dotkniętych, uprzejmie proszę.

Oświadczyć przedewszystkiem muszę, że artykuł ten boleśnie dotknął w ogóle artystów nie dla tego, że był wydrukowany, lecz dlatego, że był zamieszczony w „Dzienniku dla Wszystkich“ piśmie, które właśnie w sferach teatralnych cieszyło się taką sympatją i uznaniem, jak nigdy żadne inne pismo we Lwowie, a sam redaktor swoją bezstronnością, taktem, wyrozumiałością, znajomością rzeczy i talentem pisarskim, zjednał sobie u nas, obok rzetelnego szacunku, coś potrącającego o struny serca, bo szczerą życzliwość i przyjaźń.

Artykuł tedy, o którym mowa, był dla nas zimną wodą podczas duszącego upału.

Stanowczo zaprzeczyć muszę temu, że zrywanie umów z dyrekcją stało się ogólnem złem pomiędzy nami. Wypadki zrywania umów są wszędzie w teatrach, a jeśli chodziło o nas, to przynajmniej trzeba było wymienić kto zrywał, bo my oprócz jednego wypadku w ostatnich czasach, mianowicie o zerwaniu umowy przez p. Lubicza, innych nie znamy w lwowskim teatrze, a wypadek ten tembardziej ogółu lwowskich artystów charakteryzować nie mógł, że p. Lubicz nie miał miru między kolegami. Za zrywanie, nareszcie, umów są naznaczone penalja — więc dyrekcja może takowe ściągać.

Nikt z nas nigdy nie twierdził, aby tylko dyrekcja była winna, a artyści nie, ale z praktyki jest to widoczne, że rzadko kiedy winni artyści ,a najczęściej dyrekcja, która nie dość, że ma setki sposobów maltretowania artystów, bardzo często morduje w człowieku artystę, aby mieć rentującego się rzemieślnika scenicznego. Że jest pomiędzy nami obecnie na lwowskiej scenie zniechęcenie, to nie ulega wątpliwości, ale, że prowadzenie teatru, tak jak go teraźniejsza lwowska dyrekcja prowadzi, usprawiedliwia to zniechęcenie, to według naszego zdania, także nie ulega wątpliwości. Ze zniechęcenia zaś, wynikają zawsze rzeczy gorsze. Jakkolwiek wiele już przesądów złamano, ale nie da się zaprzeczyć, iż życie artystów dramatycznych we Lwowie jest ciasne, a tutejsze społeczeństwo zachowuje się względem nas apatyczne i, co prawda, takiego poparcia, jakiego wolno nam się spodziewać, nie mamy. Nic więc dziwnego, że rwiemy się tam, gdzie lepiej — to rzecz ludzka.

Przyjm Szanowny Redaktorze itd.

Jeden z artystów sceny lwowskiej.

Zamieszczając pismo powyższe, dajemy i odpowiedź. A najprzód zapewnić możemy i „dotkniętego“ i „dotkniętych“, że „Dziennik dla Wszystkich“ równie, jak i jego redaktor, bynajmniej nie myśleli i nie myślą zmieniać stanowiska, jakie zajęli względem teatru i artystów — ale to nie wyklucza wypowiedzenia prawdy wówczas, gdy ją wypowiedzieć należy.

Przykro nam, że artykuł był „zimną wodą podczas duszącego upału“ — we Lwowie jednak tak raptowna zmiana temperatury nie jest rzadką, a w stosunkach teatralnych oblewanie zimną wodą zawsze pomaga... W ostatnich czasach nietylko p. Lubicz zerwał umowę o co byłoby już mniejsza — ale p. L. wyjechał, a dyrekcja za niego płacić musi poręczoną pożyczkę w banku; pani Parżnicka zrobiła to samo i także dyrekcja za nią płacić musi. Co zaś do „miru“, którego p. Lubicz „nie miał między kolegami“ — to z tem „mirem“ dziwne się rzeczy działy... Widocznie ten „mir“ dla „kolegów“ nie jest koniecznym warunkiem, bo „koledzy“ dobrze bawili się u pana Lubicza, a dziś, gdy używany jest w sprawie teatru polskiego w Petersburgu już ma „mir“ u „kolegów“ i to wszystko, czego przedtem nie miał... P. Lubicz, istotnie, ma prawo teraz głosić nie bardzo pochlebne wyobrażenia o „kolegach“....

Szanowny autor listu wspomina o penaljach, które dyrekcja może ściągać z tego, który zrywa kontrakt. To zakrawa coś na wybieg. Penalja się płaci i zrywa się kontrakt — tak zaś, jak autor listu utrzymuje, jest w praktyce niepodobieństwem. Przykład: przed kilku tygodniami p. Nowicki chciał zerwać kontrakt i pojechać do Warszawy. P. Nowicki w kontrakcie ma naznaczonych penalij 2000 reńskich. Proszę znaleść sposób, aby pan Nowicki mógł zapłacić 2000 reńskich! Nie zapłaci, nie dlatego, że nie chce, lecz, że nie może. Ou il n'y a rien, le roi perd ses droits — co w wolnym przekładzie znaczy: goły rozboju się nie boi..

Inna jest rzecz, czy ta, lub owa dyrekcja źle, lub dobrze prowadzi teatr, a inna, o ile artyści swojem postępowaniem przyczyniają się do paraliżowania działalności dyrekcji. Musimy też zauważyć, że nietylko za obecnej, lecz i za poprzedniej dyrekcji robili artyści to, czego robić nie powinni. Pan Zakrzewski np. po zaśpiewaniu pierwszego aktu, oświadczał w garderobie, że dalej tego wieczoru śpiewać nie będzie, jeśli mu nie przyniosą tyle, a tyle zaliczki. Były skandale, które aż przed sądy karne poszły, a zrywanie przedstawień z powodu stanu (nie choroby) w jakim się znajduje artysta grający jedną z głównych ról, praktykowało się za poprzednich dyrekcyj we Lwowie i teraz się praktykuje...

Nadmienić się godzi, że nawet w własnym swoim interesie, artyści sceny lwowskiej nie poczuwają się pomiędzy sobą do solidarności. Lepsza chwilowo sytuacja materjalna, zasłania im oczy i zatyka im uszy — ale niechże któremu z więcej uposażonych, obetną 10, lub 15 reńskich z gaży, to chciałby, aby wszystkie dzienniki lokciowe artykuły pisały o tej „krzywdzie“ i nieomal dziwi się, dlaczego z tego powodu, nie ostrzeliwają z cytadeli gmachu teatralnego, a lud nie krzyczy po ulicach: „powiesić dyrektora!“

„Dziennik dla Wszystkich“, ani dla poprzedniej, ani dla obecnej dyrekcji hymnów pochwalnych nie pisał — o tem panowie artyści najlepiej wiedzą, a wiedzieć znowu powinni, że ani w literaturze, ani w sztuce żadnych przywilejów nie ma. Postępowanie dyrekcji, równie jak i artystów stoi pod kontrolą publiczną — i musi tak być, bo inaczej być nie może, i nie będzie.

Potoczne wiadomości teatralne.

— Operetka nasza wyjechała na 1½ miesiąca do Krakowa — zdaje się, że zrobi tam dobre interesa — natomiast personal dramatyczny uszczuplony bardzo z powodu, że wielu artystów wyjechało na urlop, dając przedstawienia w letnim teatrze lwowskim, ma przed sobą ciężki perjod do przetrwania.

— Donoszą nam z Warszawy, że Żółkowski po odbyciu uroczystości jubileuszowej — oprócz miast większych w Kongresówce, z pewnością przybędzie na gościnne występy do Lwowa, Krakowa i Poznania.

Projektowane morze śródlądowe w Saharze.

Jeszcze w roku 1878 na wystawie powszechnej w Paryżu, kapitan Roudaire przedstawił wykonany przez siebie w wypukłorzeźbie plan, wyobrażający południową część prowincji Konstantyny i Tunetanji, która podług świadectwa Ptolomeusza i podań Arabów oblana była niegdyś falami morza Śródziemnego. Plan ten wówczas zwracał na siebie uwagę zaledwie kilku osób zwiedzających wystawę; dzisiaj dopiero ta sprawa mocno zajmuje szersze koła publiczności.

Przed laty dziesięciu, to jest w 1872 roku, młody inżynier, kapitan Roudaire zajęty był tryangulacją okolicy Biskry i wtedy badając skład i konfiguracją okolicznych gruntów, powziął myśl projektu, którego wykonanie nierównie mniej przedstawiałoby trudności, niż przekopanie suezkiego kanału, a które piaszczyste i niegościnne dzisiaj pustynie, wróciłby do dawnego ich kwitnącego stanu. W r. 1875 wyjednał u ministra oswiaty fundusze potrzebne na wycieczkę naukową, podczas której prowadził dalej w Tunetanji studja rozpoczęte w Saharze algierskiej. Dzisiaj projekt należy do takich, które mają się urzeczywistnić w niedalekiej przyszłości i jeśli to nastąpi, to chwała za to słusznie jemu będzie się należeć.

Jeśli obrachowania jego są dokładne, czego z wszelką słusznością spodziewać się można, w obec dzisiejszego stanu geodezji, wyschłe jeziora słone, czyli szotty, leżą znacznie niżej od poziomu morza Śródziemnego; zalanie ich wodą może nastąpić za pomocą tychże samych mechanicznych środków, co i nawodnienie tak zwanych jezior gorzkich przy suezkim kanale; zalanie to zresztą może nastąpić samo przez się, skoro tylko zostanie otwartą wolna droga dla wody. Trzeba tylko wykopać trzy kanały, a bryłowatość ziemi stanowiącej ów wykop, wynosić może około 25,640 000 metrów sześciennych.

Trzy te kanały istniały niegdyś w rzeczywistości; być nawet może, iż nie utworzyła ich ręka ludzka, lecz, że były dziełem natury, a jeśli nie napotykamy wyraźnych tego śladów, to przyczyną tego mogą być wstrząśnienia wulkaniczne, które

z gruntu zmieniły strukturę lądu; następnie fale morskie pokryły szlamem i piaskiem nowopowstałą podniosłość gruntu. Dwa zaś pozostałe szotty wyschły w skutek parowania wody, gdy odgrodzone nowo wzniesioną ławą piaszczystą od morza, z zatoki morskiej stały się jeziorami.

Nie chodzi więc tutaj o odbudowanie dzieła rąk ludzkich, lecz o cofnięcie do dawnego stanu warunków okolicy zmienionych przez samąż przyrodę

Niegdyś okolice oblane wodami tej zatoki były bardzo bogate; zwaliska z czasów rzymskich, rozsiane na dawnych jej brzegach, dowodnie o tem świadczą. Tacapa, Vepilium i kilkanaście innych miejscowości, ruinami swemi dowodzą kwitnącego niegdyś stanu okolicy, deptanej dzisiaj nogą koczujących plemion. I te jednak, chociaż stawią opór zaprowadzeniu dróg żelaznych, telegrafów i wszelkich innych nabytków cywilizacji, z niepokojem wyczekują ostatecznego postanowienia, mocą którego ma im być przywrócone to morze wewnętrzne, wywierające w odległej starożytności tak błogi wpływ na warunki klimatyczne zamieszkiwanej przez nich ziemi, jak głoszą ich podania. Francja powołana jest tutaj do spełnienia wielkiej misji cywilizacyjnej; zwyciężywszy ludzi, ma zwyciężyć przyrodę i nagiąć ją pod swe panowanie.

W projekcie swoim przedstawionym w roku 1876 ministrowi oświaty, kapitan Roudaire z lekka tylko dotyka kwestji kosztów. Pod tym względem nie należy się łudzić; koszta będą ogromne, lecz nie dadzą odpowiednich zysków. Morze Śródlądowe wzbogaci prowincje Konstantyny i Tunetanję, lecz nie będzie dawać dochodów, jak kanał suezki, lub panamski. Morze to wleje nowe życie w puste dotąd okolice, które się na nowo zaludnią, lecz nie będzie unosić na swych falach flot handlowych, utrzymujących stosunki pomiędzy odległymi krajami, nie przynęci więc spekulantów nadzieją olbrzymich zysków. Tunetanja zbyt jest ubogą, aby mogła ponieść tak ogromne koszta. Rola ta zatem przypadnie bogatej Francji w udziale. To właśnie stanowi słabą stronę projektu i wywołuje niechętne mu głosy, dowodzące, iż projektowane tak zwane morze będzie tylko nieużytecznem, ale może nawet szkodliwem bagniskiem. Gdyby jednak ścisłe naukowe badania zdołały zadać kłam podobnym przypuszczeniom i projekt w rzeczywistość się zamienił, wtedy już istniejące i mające w przyszłości powstać osady francuzkie na południowem wybrzeżu Śródziemnego morza stałyby się śpichlerzem Francji; przyszłość taka warta jest, aby ponieść dla niej choćby nieco ciężką ofiarę.

Kościół N. P. Maryi w Jarosławiu.

Rycinę tej świątyni, jako dodatek do „Dziennika dla Wszystkich" dołączono do Nr. 18.

Na ziemi naszej znajduje się tak wiele starożytnych pamiątek, że, istotnie, żałować przychodzi, iż pisma nasze tak mało z tego korzystają. „Tygodnik ilustrowany", „Kłosy", „Tygodnik powszechny", pisma illustrowane wychodzące w Warszawie, nie wiele pod tym względem zajmują się Galicją, która co do pamiątek historycznych, może jest najobfitszą ze wszystkich dzielnic Polski.

„Dziennik dla Wszystkich" zamieszczając jedynie illustracje portretowe sposobem litograficznym wykonywane, do tej chwili pomijał tę ważną część illustracyjną, wymagającą dużo zachodów, a jeszcze więcej kosztów. Pragnąc tedy, choć w części zadość uczynić powyższej potrzebie, będziemy od czasu do czasu zamieszczali ryciny także sposobem litograficznym wykonane, przedstawiające starożytne budowle, przedmioty, lub miejscowości z opisem historycznym, tak szczodrą ręką rozsiane po ziemi naszej. Naturalnie, nie możemy tego robić często,

Zaczynamy od wspaniałej świątyni w Jarosławiu pod wezwaniem N. P. Maryi, która w tej chwili znajduje się w posiadaniu OO. Dominikanów pod przewodnictwem czcigodnego przeora księdza Jędrzeja Górniewicza.

W roku 1200 w całej części kraju, gdzie obecnie stoi Jarosław panowała schyzma. Pomiędzy latami 1214 a 1219 św. Salomea postawiła w Jarosławiu nie wielką kapliczkę. Św. Jacek z św. Florjanem i Hermanem miał być tutaj i nauczać, później w Przemyślu postawił klasztor, sam poszedł na Ruś Czerwoną, a OO. Dominikani z Przemyśla missje w Jarosławiu utrzymywali na odpustach.

Kazimierz W. darował Jarosław, Rafałowi Tarnowskiemu, który po spaleniu drewnianej kaplicy św. Jacka przez św. Salomeę zbudowanej, nową kaplicę postawił. W r. 1381 d. 20. sierpnia znaleziona statua (dzisiejsza) M. Boskiej Bolesnej, z P. J. (ukrzyżowanym) zdjętym z krzyża na łonie, wprowadzona była do kaplicy — przy tej kaplicy był kapłan świecki jako kapelan we filji do fary należący, t. j. do kolegiaty. OO. Dominikanie z Sieniawy i Przemyśla tu przychodzili i nawracali Rusinów ciągle. Lud się tu bardzo gromadził. W 1572 Zofja z Odrowążów Kostkowa, wdowa po Krzystofie Tarnowskim, poszła 1569 za Jana Kostkę, wojewodę sandomierskiego i fundowała św. Jana klasztor i kościół OO Jezuitom (kollegium). W tym kościele po zwaleniu farnego kościoła św. Michała na rynku jest dziś fara. Ta Zofja miała dwie córki: Katarzynę, która poszła za Adama Hieronima Sieniawskiego — drugą Annę za księciem Aleksym Ostrogskim. Biust jej znajduje się do dziś na korytarzu klasztoru. Anna Ostrogska miała córkę: Annę Alojzę Chodkiewiczową (na korytarzu klasztoru jest w języku łacińskim szczegółowo wypisany jej tytuł.)

Otóż, ta Anna Alojzja to miejsce nabyła dla OO. Jezuitów; kollegiacie za tę kaplicę kupiła Laszki i tam filję do fary utworzyła, która do dziś dnia trwa. OO. Jezuitom postawiła r. 1629 kościół dzisiejszy i kollegium, a klasztor 14go września w Podwyższenie św. krzyża 1635 roku. Ojcowie Jezuici do kollegium i kościoła sprowadzili się za pap. Urbana VIII. Biskupa Przemyskiego Nowodworskiego i za prowincjała swego ks. Marcina Hincza.

W tym czasie wytrysnęło tu źródło bardzo obfite a woda z niego nazywana wodą liczącą Matki Boskiej.

Ta studnia jest dziś kaplicą wspaniałą kopułą otoczona. Wewnątrz kaplicy opisane są cuda dokonane przez używanie w chorobach tej wody, zwłaszcza na oczy.

W 1654 gotował się napad, jakich wówczas kraj nasz bardzo często doświadczał.

W 1654 r. napad Węgrów, Kozaków i Wołochów, tak, że statuę Matki B. zawieźli OO. Jezuici do Lwowa.

W 1672 r. napad Turków od Kamieńca. OO. Jezuici statuę ze Lwowa zawieźli do Sandomierza, a w tymże roku przed napadami ze wschodu do Torunia zawiezioną została.

D. 12. lutego 1707 gorzał kościół — z kościoła wyniesiona statua w kollegium zostawała.

W roku 1730 ks. biskup Aleks. Fredro za 100.000 złp. dach miedzią cały pobił. Herb jego, koń, upadający na przednie nogi przed tąż statuą.

Dnia 8. września w dzień narodzenia M. B. 1775 r. odbyła się koronacja za Klemensa XII.; (i Benedykta XIV.) za Augusta III., za prowincjała OO Jezuitów ks. Tomasza Raczyńskiego i prezydenta kollegium ks. Stanisława Popiela. Koronował ks. biskup Wacław Sierakowski. Pozwolenie już było 1731 r. Wyjednał takowe Jakób Sobieski syn Jana III, i sam roku 1732 koronę z Rzymu przywiózł.

R. 1773 przybył ze Lwowa kanonik ks. Maciej Pruski i odebrał kościół po kassacji OO. Jezuitów, Bystrzanowskiemu i Stadnickiemu, którzy tu na straży byli.

Dnia 13. czerwca 1777 r. przybyli OO. Dominikani, bracia św. Jacka, który tu miał OO. Jezuitom powiedzieć z obrazu czy ze statuy: „Nie bierzcie mię ztąd, bo ja oczekuję braci swoich." OO Dominikanie zostali w Przemyślu, Sieniawie i Bochni sprowadzili się do Jarosławia. Ks. Jan Prochaska, przeor bocheński wyrędował u Marji Teresy, cesarzowej, darowiznę tego klasztoru, w którym był magazyn.

W roku 1856 było odnowienie 100letniej koronacji — r. 1881 d. 8. września pięćsetletnia pamiątka znalezienia M. B. statuy.

Jan Kazimierz, Jan III., Jakób Sobieski mają biusty na korytarzach, jako protektorowie tego świętego miejsca.

W jednej tylko książce z r. 1662: „morze łask i pociech — Bolesna Matka B. w Jarosławiu przez ks. Kwiatkiewicza" wyliczono 630 cudów tu zdziałanych — umarłych wskrzeszonych 25.

Otóż ten kościół N. P. Marji w Jarosławiu, którego treściwy i zgodny ze źródłami historycznemi powyżej poda-

liśmy gwałtownej potrzebuje restauracji.

Byłoby istotnie rzeczą pożałowania godną, aby świątynia taka nie została przywróconą do tego stanu, do jakiego jej przeszłość daje prawo, a na całe społeczeństwo polskie wkłada obowiązek gorącego poparcia komitetu, który się restauracją kościoła N. P. Marji w Jarosławiu zajmuje. Jesteśmy też pewnemi, że nie tylko Galicja, ale i ziemie polskie pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem wezmą szeroki udział, w wielkiej loterji fantowej Jarosławskiej pod protektoratem hrabiny Siemieńskiej-Lewickiej urządzonej, z której to loterji, czysty dochód własnie przeznaczony jest na odrestaurowanie świątyni.

Na tem miejscu nie możemy się też powstrzymać od gorących i szczerych słów uznania dla księdza Jędrzeja Górniewicza przeora, a przewodniczącego w wydziale komitetu, który jako kapłan i polak szczerze przywiązany do pamiątek historycznych, świadczących o naszej wielkiej przeszłości, z gorliwością, pracą i poświęceniem zajmuje się całem tak pięknem dziełem, w czem mu energicznie dopomaga komitet.— Zdaniem naszem całe duchowieństwo sprawe restauracji kościoła N. P. Marji w Jarosławiu serdecznie i energicznie popierać powinno.

W końcu powtarzamy jeszcze raz odezwę komitetu co do loterji fantowej i co do samej restauracji:

W sprawie wielkiej loterji fantowej Jarosławskiej, pod protektoratem Jej Ekscellencji Zofji hr. Siemieńskiej-Lewickiej urządzonej, z której czysty dochód przeznaczony na odrestaurowanie kościoła N. P. M. w Jarosławiu.

Kościół N. P. Marji w Jarosławiu, słynny jako miejsce cudowne w całej Polsce, należący bezsprzecznie do najwspanialszych kościołów w naszym kraju, w braku odpowiednich funduszów do odrestaurowania takowego, był bliskim upadku. Wprawdzie przed runięciem już go należycie zabezpieczono, ale do zupełnego odrestaurowania takowego pod względem architektonicznym i dekoracyjnym, trzeba jeszcze znacznych kapitałów.

Według preliminarza sporządzonego dnia 25. marca 1881 r. przez Wp. Prylińskiego, artystę-architektę krakowskiego, do należytego zabezpieczenia pomienionego kościoła pod względem konstrukcji i konserwacji potrzeba kwoty 30.434 złr. w. a Prócz tego okazuje się potrzeba przynajmniej 10.000 złr. do odnowienia znajdujących się wewnątrz kościoła rzeźb i malowideł, artystyczną wartość mających.

W uznaniu koniecznej potrzeby tych robót restauracyjnych Jego Cesarsko-Królewska Apostolska Mość, najwyższem postanowieniem z dnia 4. czerwca 1870 r zezwolić raczył na urządzenie wielkiej loterji fantowej, a w myśl rozporządzenia Jego Ekscellencji p. ministra skarbu w porozumieniu z Wys. c. k. Ministerstwem spraw wewnętrznych i oświaty z dnia 2. stycznia 1881 r. l. 40.151, uchwalił komitet, nowo zawiązany w celu ukończenia rozpoczętej odbudowy kościoła N. P. Marji w Jarosławiu, na walnem zgromadzeniu dnia 3. lutego 1881 roku, by ciągnienie losów tej loterji odbyło się pod nadzorem miejscowej władzy politycznej nieodwołalnie dnia 9. września 1882 roku.

Aby odbiorcy losów nie ponieśli żadnego uszczerbku, odkupiono 113 sztuk skradzionych fantów za pieniądze przez konwent OO. Dominikanów i łaskawych protektorów w tym celu złożone.

Loterja ta uposażona nader cennymi darami Ojca Świętego, Najjaśniejszych Państwa, Członków panującego domu cesarskiego, wysokich dostojników duchownych i świeckich, składa się — prócz wymienionych na losach 10 głównych wygranych — nadto z 3.000 do wygrania przeznaczonych przedmiotów niezwykłej piękności i wartości.

Piękny cel powoduje podpisany komitet do polecenia losów tej loterji P. T. Publiczności, każdy bowiem odbiorca losów, może mieć prócz nadziei wygrania pięknego i kosztownego upominku, to błogie zadośćuczynienie, że groszem przez niego ofiarowanym, ratować się będzie od zniszczenia drogocenne pamiątki narodowe, na które przodkowie nie szczędzili znacznych kapitałów.

Ponieważ z wysyłki uskutecznionej w 1880 r. przeważnie za łaskawem pośrednictwem świetnych Wydziałów Rad powiatowych, zalega jeszcze u osób i w różnych urzędach 13.104 sztuk losów fantowych, uprasza się, o jak najspieszniejsze nadesłanie pieniędzy za sprzedane losy i zwrot reszty niesprzedanych losów, gdyby rozsprzedaż takowych nie była możliwą, a to w tym celu, by je gdzieindziej spieniężyć było można, ponieważ nieodwołalny termin ciągnienia się zbliża.

Jarosław dnia 16. lutego 1882 r.

Z Komitetu restauracji kościoła N. P. Marji:

Zofia hr. Siemieńska-Lewicka

Stefan hr. Zamoyski

prezes.

Ks. Jędrzej Górnisiewicz

przewodniczący Wydziału kom.

Karol Bartoszewski

członek kom.

Nowiny literackie i artystyczne.

W Krakowie wyszła w osobnej broszurze mowa przy uroczystem poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę nowego domu schronienia dla ubogich krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności miana w Kalotkach dnia 20. maja 1881 roku przez Dra Konstantego Hoszowskiego prezesa krakowskiego Tow. Dobroczynności, byłego senatora byłej Rzeczypospolitej krakowskiej.

We Lwowie otworzoną została wystawa obrazów w Politechnice. Do dziś bardzo ubogo się przedstawia. Obszerniejsze sprawozdanie podamy o niej, gdy więcej obrazów przybędzie.

Wyszła broszura Henryka Schmitta p. t. „Rozbiór dzieła Dzieje Polski w zarysie przez Michała Bobrzyńskiego“, która jest odbitką znanej „Gazety Krakowskiej.“

ROZMAITOŚCI.

Likwor kawowy, doświadczony i wypróbowany. Wziąść 1 funt palonej i mielonej kawy, wsypać z niego jedną czwartą część w zwyczajną maszynkę i nalać kwartę wrzącej wody. Gdy przejdzie, zagotować, potem nasypać znowu ćwierć funta świeżej kawy w maszynkę, wyrzucić starą i nalać wodą zagotowaną pierwszy raz. To powtarzać, dopóki się nie spotrzebuje całego funta, biorąc zawsze po ćwierć funta. Zrobi się tym sposobem prawdziwy wyskok kawy. Do niego dodać 1 funt cukru w kawałkach i rozpuścić, a gdy przestygnie, nalać wraz kwartę doskonałego spirytusu na ceratę i bibułę (filtrować.)

Mocny ten likwor pomaga niezmiernie do strawności i jest nadto wybornym napojem.

Pranie płócien kolorowych. Chcąc, aby płótna kolorowe zatrzymały pierwotny kolor, należy je prać w wodzie, w której poprzednio zgotowano grochowinę.

Odpowiedzi od Redakcji i Administr.

PP. autorom wierszy: „Łza“, „Czyja wina?“, Pokora mury przebija“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. Klat. we Lwowie. Niepogoda wpływa czasem na serce, a upały jeszcze częściej.

P. N. N. w Sereku. Posiadamy oryginalne listy przysłane nam przez jednego z mieszkańców Sanoka. Jeśli nas w błąd wprowadził, to sam za to będzie odpowiadał.

P. L. K. we L. „Urzędniczki“ na poczcie spełniają gorliwie swoje obowiązki — a na kolej trzeba wszędzie czekać. Skargi pańskie niesłuszne.

NADESŁANE.

Komitet wystawy przemyskiej zawiadamia pp. przemysłowców, iż pozostawia w katalogu wystawy kilka arkuszy do umieszczenia inseratów po cenach następujących: cała stronnica kosztuje 6 złr., pół stronicy 3 zł., ćwierć stronnicy 1 złr. 50 ct.

Z powodu szczupłego miejsca na cel powyższy przeznaczonego, uprasza się pp. przemysłowców o jak najrychlejsze zgłoszenia do komitetu wystawy przemyskiej, które tylko do 1. sierpnia przyjmowane będą.

Komitet wystawy Przemyskiej podaje do powszechnej wiadomości iż wystawa nieodwołalnie 31. sierpnia otwartą zostanie; że wystawa koni, owiec, trzody, drobiu i królików, rozpoczyna się 31. sierpnia zatem okazy te najdalej 30. Sierpnia na miejscu wystawy być muszą; ponieważ zaś wystawa bydła rogatego rozpoczyna się 6 Września winno ono już 5. Września być na miejscu, maszyny i narzędzia atoli rolnicze muszą być już 24. Sierpnia ustawione na placu wystawy — wszystkie zaś inne okazy najdalej do 28. Sierpnia.

Czytamy w pewnem piśmie lwowskim ogłoszenie, że „Towarzystwo spożywcze lwowskie“ z powodu podrożenia wołów sprzedaje funt mięsa po 30 ct. dobrego, a gorszego po 28 ct. i, że ma być to cena niższa od cen, po jakich sprzedają lwowscy właściciele jatek. Tymczasem tak nie jest. Najprzód np. w jatkach u pp. K. M., M. K., B. — masa ludzi przekonywa się codzień, że kupuje mięso po powyższej cenie, ale jest druga ważniejsza rzecz, a mianowicie ta, że „Towarzystwo spożywcze lwowskie“ dostało subsydja miejskie w ilości **8000** zł. a więc rzeczywiście z tego powodu powinno sprzedawać mięso taniej jak we wszystkich jatkach. Każdy inny właściciel jatek, gdyby dostał subsydjum **8000** złr. to z pewnością sprzedawałby o 6 ctn. taniej na funcie mięso.

I doprawdy pomimo woli rodzi się pytanie, co za pożytek dla publiczności z „Towarzystwa spożywczego", jeśli miasto płaci supsydja temuż za to, że towar sprzedaje po tej samej cenie, co inni kupcy prowadzący interesa o własnej sile, którzy robią nawet ustępstwa na korzyść kupujących byleby tylko zyskać, jak najwięcej odbiorców.

W naszem świecie rzemieślniczym polskim, pod względem doskonałości i kunsztowności wyrobów, najmniej zaznaczyło się ślusarstwo — z tem większą tedy przyjemnością przychodzi nam podać do publicznej wiadomości, że p. Jan Daszek posiadający pracownię ślusarską, na ulicy Sykstuskiej l. 22, należy do tych rzemieślników w swoim zawodzie, którego wyroby nie ustępują najlepszym zagranicznym. Jego zamek sztuczny oddany politechnice i kandelabry w muzeum miejskiem należą do prawdziwych „kundsztików" w swoim rodzaju. Poczytujemy więc sobie za obowiązek zwrócić szczególną uwagę na pana Jana Daszka, jako mistrza ślusarskiego, o którego robocie można także zasięgnąć świadectwo od p. właściciela hotelu Żorża, gdzie znakomicie wywiązał się ze swego ślusarskiego zadania.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor Jan Chechliński. Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.